Nr. 84. Kraków, Czwartek dnia 12 Kwietnia 1888 r. Rok II

KURJER KRAKOWSKI

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 7½ rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie	12	Kwartalnie	3
Półrocznie	6	Miesięcznie	1

Za odnoszenie 10 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	15 złr
Półrocznie	7·50 „
Kwartalnie	3·75 „
Miesięcznie	1·25 „
W Niemczech miesięcznie	2 20 m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

Redakcja ul. św. Anny l. 7. I. piętr Administracja i Ekspedycja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski

KALENDARZ.

Dziś: Juljusza pap., Konstantego i Damiana wyzn. Gr. kat. Ipatya Jep.

Jutro: Hermenegildy, Justyna męcz. i Idy p. Gr. kat. Cwiteń i Maryi Jehyp.

Pojutrze: Waleryana i Maksyma mm. Gr. kat. Tyta prepod.

Jutro Wschód słońca 5.10, zachód 6.50. — Długość dnia 13 godz. 40 minut.

Nabożeństwa. W kościele św. Floryana na Kleparzu przez cały rok msza św. o godz. 6, 7 i 8 rano.

W kościele OO. Dominikanów codziennie o g. 5 rano msza św. i śpiewanie różańca, o 9 wotywa, co godz. msza św. do 10 rano.

Przewodnik.

Dziś o godz. 5 po południu w sali Rady miejskiej nadzwyczajne posiedzenie.

Dziś w teatrze krak. 9te czwartk. w abomam. przedstawienie, po raz trzeci „Myszka“ (La Souris) komedya w 3 aktach E. Paillerona.

Wystawa obrazów i szkiców codziennie w lokalu klubu malarzy i rzeźbiarzy przy ulicy Szczepańskiej. Wstęp 10 centów.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego przeniesiony z Collegium majus do Collegium novum, otwarty codziennie (oprócz niedziel, świąt i feryj) od 12. do 1.

Cesarzowa Wiktorja w Poznaniu.

W dniu 9 kwietnia przyjmował Poznań w murach swoich nową władczynię Niemiec, przybyłą z księżniczką Wiktorją dla odwiedzenia okolic nawiedzionych powodzią. Miasto było świątecznie przybrane. Na dworcu powitała monarchinię deputacja dam poznańskich, w imieniu których hrabina Marja Kwilecka wręczyła cesarzowej bukiet. Przy przedstawieniu rozmawiała monarchini dłużej z p. Marcelim Żółtowskim, hr. Mycielskim hr. Kwileckim, posłem Stefanem Cegielskim, ks. Radziwiłłem i dr. Łebińskim. Później nastąpiło zwiedzanie dzielnic najbardziej dotkniętych powodzią i śniadanie w gmachu rządowym. Przed wieczorem wyjechała monarchini z powrotem do Berlina w towarzystwie księżnej Ferdynandowej Radziwiłłowej. Telegramy prywatne dodają, iż przyjęcie cesarzowej przez ludność polską było nadzwyczaj serdeczne i pełne zapału, ze strony zaś pewnych sfer niemieckich starano się przygłuszyć to sympatyczne przyjęcie.

Bylibyśmy dość naiwnymi, gdybyśmy kilkogodzinny pobyt władczyni Niemiec w prastarym polskim grodzie uważali jako bezpośrednią zapowiedź zmiany systemu rządowego wobec ludności polskiej pod zaborem pruskim. Nieszczęście, któremu uległa Wielkopolska, mogło się stać udziałem którejkolwiek z prowincyj niemieckich, a wówczas nie okolice Wisły, lecz Elby lub Odry witałyby monarchinię Niemiec. Nie Polakom, lecz powodzianom wyraziła ona współczucie. Wylewy zrządziły i w innych częściach państwa pruskiego znaczne szkody, nigdzie jednak klęska nie doszła do takich rozmiarów jak w prowincjach polskich. Cesarzowa odwiedziła więc najnieszczęśliwszych, nie pytając: kto oni?

Podróż jednak monarchini ma pośrednio i dla nas jako Polaków znaczenie. Nie było dotąd zwyczajem Hohenzollernów manifestować się z uczuciami ludzkości i litości. W planach dumnego kierownika polityki cesarstwa nie leżało zdobywanie serc ludności dla dynastji za pomocą czynów filantropijnych. Jemu nie szło nigdy o to, aby Niemców chwalono, lecz by ich się bano. Dwadzieścia milionów z kasy państwa dla dotniętych powodzią i podróż cesarzowej Wiktorji, to oznaka, iż w pałacu Charlottenburgskim wprowadzają jako czynnik polityki wewnętrznej — serce. W pałacu poradziwiłłowskim gość ten miał drzwi zamknięte. Nie trzeba zapominać i o tem, że monarchini Niemiec i jej córka odbiegły od łoża ukochanego małżonka i ojca, które otaczają z taką pieczołowitością i poświęceniem.

W chwili „przesilenia kanclerskiego“ był to krok dobrze obmyślany i nie bez następstw na przyszłość. Z Berlina telegramy przywykły roznosić wieści o uzbrojeniach, nowych pożyczkach wojennych, nowych kalibrach broni, rewjach floty, przeglądach wojsk i wyjątkowych prawach, — obecnie z tegoż samego miejsca głoszą o zachowaniu konstytucyi, opiece wszystkich bez wyjątku poddanych, o chęci zachowania pokoju i o czynach ludzkości i miłosierdzia. I w tem podróż cesarzowej Wiktoryi ma pośrednie dla nas znaczenie. Gdzie bije serce dla nieszczęśliwych, gdzie uczucia humanitarne biorą górę, tam i dla nas najnieszczęśliwszych, a mimo to prześladowanych zdaje się błyszczeć światło nadziei. Może je zagasi zbieg wypadków jednocześnie ze światłem życia niebezpiecznie chorego monarchy, — jeżeli jednak krytyczna chwila choć na lat parę oddaloną zostanie, możemy spodziewać się przynajmniej łagodniejszego z nami postępowania jeżeli nie cofnięcia się z drogi dzikiego barbarzyństwa pruskiej cywilizacyi.

Kto zapłaci?

Kiedy na rozkaz Cara Mikołaja wybudowano pierwszą w Rosyi kolej żelazną, ową mikołajowską z Petersburga do Moskwy, która była przedmiotem podziwu techników, a tembardziej gawiedzi, dwaj kupcy z zachowanego jeszcze dotychczas typu brodaczy-kacapów ocknęli się na pewnej środkowej między Petersburgiem a Moskwą stacyi w jednem coupé jednego pociągu:

— Wy dokąd jedziecie, Pawle Iwanowiczu, jeśli łaska? — pyta jeden.

— Do Moskwy, ojcze. A wy, Iwanie Pawłowiczu, jeśli łaska?

— Ja — do Petersburga.

— Do Petersburga!? no patrzcie — co to za przebiegli Niemcy nową sztukę wymyślili: wy do Petersburga, ja do Moskwy, a ot razem jedziemy!

— Co chcecie! To tylko Niemcy coś podobnego wymyślić potrafią.

Toć i dziś dzienniki rosyjskie mimo całej grozy walki nad Spreą są przekonania, że całe to przesilenie kanclerskie jest po prostu nowym tylko jakimś manewrem polityki bismarkowskiej. Świat się przyzwyczaił do tylu niespodzianek ze strony kanclerza!

I przypominają sobie nad Newą i Moskwą że kiedy deputacya pułku Kałuskiego przybyła do Berlina na pogrzeb Cesarza Wilhelma jako honorowego szefa pułku, następca tronu, Wilhelm, pupil kanclerski, nie przyjął jej, tłumacząc się brakiem czasu; a znalazł go dość, aby przyjmować deputacje pułków austryackich.

— Po cóż nam teraz pochlebia kniaź Bismark? — mówią dalej nad Newą i Moskwą — po co przypomina testament umierającego Wilhelma? Dla czego tak ściga tego oczajduszę Battenberga, byle oszczędzić drażliwość naszego Cara?

Niedźwiedź jest ociężały, ale z jakąż zręcznością wspina się i wdziera pomiędzy najwyższe konary drzewa i kładzie łapę swoją na barciach miodu! A tradycya bizantyjska pono nie skonała ze śmiercią ostatniego Paleologa: jego orzeł dwugłowy i dwulicowy uwił gniazdo swoje gdzieindziej.

— Wy nam chcecie dogodzić? Wy tak dbacie o nasze zdanie? Dobrze: pozwalamy wam na skojarzenie stadła, skoro prosicie o pozwolenie nasze i skoro ten oczajdusza wyniósszy się z Bułgaryi uśmierzył gniew naszego Cara.

Powiadają, że z Petersburga dano do zrozumienia w Berlinie, że tam nie przykładają żadnej wagi do małżeństwa Battenbergowego.

Nie byłażby to w formie zaniedbanej interwencya w sprawy potężnego Cesarstwa niemieckiego? I czyżby tak rychło mściściła się Nemezis na budowniczym kolosu? Wczoraj stawiał opór woli cesarza w imię utrzymania potęgi dzieła swego, a dziś to dzieło tak kruche, tak gliniane! Wczoraj nie chciał uchylić czoła przed własnym panem, a dziś ten sam opór sprowadza wolę obcego pana, ma dziś i przed nim kark ugiąć?

— Eh! co tam nam się wdawać w cudze sprawy! Chwała Bogu, że cała ta awantura zakończy się spokojnie, i... Numa wyjdzie za Pompiliusza, a kanclerz gotów jeszcze przeprosić się i tańczyć choćby na zrękowinach.

— No, zapewne. Ale koszta wesela?

— Koszta? Przecież Hohenzollernów stać na to, aby sute wyprawili wesele córce! Tyle spadku i dziedzictwa!

— Naturalnie, ale gdzie barcie dla niedźwiedzia? A skoro intercyzą ślubną pozostawi się Rosyi wolną rękę do działania na Wschodzie, to kto zapłaci polityczne koszta wesela?

Niewiadomo, czy fakcyjna opozycya w Wiedniu spyta jutro o to, skoro tak w Presse'ach swoich dziś przyklaskuje opozycyi Bismarkowskiej i adresom lipskim na rzecz kanclerza.

J. G.

ZIEMIE POLSKIE.

Z prowincyj nadbałtyckich. (Kor. Kurj. Krak.) Naczelnik prawosławnego synodu, Pobiedonoscew, nie na żarty wziął się do prześladowania luteranizmu. Temi dniami wysłano znów w głąb Moskwy dwóch pastorów: Holsta do Saratowa i Doebenera do Astrachania. Prześladowanie języka niemieckiego również jest na porządku dziennym. Po oddaleniu przez senat petersburski, skargi inflanckiego kolegjum landratów, wniesionej na rozporządzenie gubernatora inflanckiego, które zakazało w zarządach i sądownictwie gminnem przyjmowania i ekspedjowania papierów w języku niemieckim, wzięto się z całą surowością do wykonywania gubernatorskiego rozporządzenia. Niezliczone dymisje urzędników, sztrafy i „wygawory“ (napomnienia), teraz dopiero dały uczuć tutejszym Niemcom błogość „carskich rządów.“ Może to dla nas nie będzie bez korzyści, i Europie prędzej otworzą się oczy na stan nieszczęśliwych poddanych cara.

Z Mińska gubern., piszą do nas: „Na porządku dziennym jest u nas sprawa budowli dla służby cerkiewnej; ukaz bowiem senatu zalecił właścicielom odbudowanie wespół z włościanami, plebanij parochów i mieszkań służby cerkiewnej. Niestety, wielu ziemian na razie zaniedbało to spełnić, teraz zaś, gdy wypadło uiścić zaległość, sumy policzono bardzo wysokie, nieraz po dwa tysiące rubli! To też niejeden z nas pod groźbą egzekucyi, zmuszony jest przykładać się do wznoszenia budynków ku propagandzie prawosławia. Zaiste! Smutnych chwil dożyliśmy! Nie przytrafiało się to dotychczas, nawet za rządów Mikołajewskich!

WICUNIA.

KARTKA Z PAMIĘTNIKA

przez

Czesława Pieniążka.

Ciąg dalszy.

Gdybyś ty czytał te łzami oblane zwierzenia! gdybym ci je umiał dziś powtórzyć, zrozumiałbyś dla czego złamały mię na całe życie. Ona mnie tak kochała, a ja nie umiałem zdobyć się na to, by ją od tej ofiary życia powstrzymać! ja nie miałem tyle woli żelaznej, by jej wolę pokonać!

Cisnąłem do ust pamiętnik, płakałem jak dzieciak i tak mnie siostra zastała. Dowiedziałem się, że Wicunia opuszczając dom mej siostry, nie mogła doszukać się tego pamiętnika, że całymi dniami szukała go daremnie, aż straciwszy nadzieję znalezienia, ze łzami w oczach rzekła do mej siostry:

— W chwilach ważnych mego życia pisałam czasem, co było na sercu, co roiło się w duszy. Powstał z tego pamiętnik, jedyny powiernik serca. Dziś nie mogę go znaleźć i spalić, jak tego pragnęłam, lecz jeżeli go znajdziesz, spal natychmiast; uczyń to, zaklinam cię na wszystko, co masz najdroższego. Bóg ci wynagrodzi, jeżeli wysłuchasz tej ostatniej prośby sieroty.

Po roku, przy restauracyi domu, znalazł się ten pamiętnik za starą szafą dębową, której nie ruszano nigdy. Siostra moja schowała go do pamiątek rodzinnych, bo żal jej było zniszczyć świadectwo tej szlachetnej duszy. Tak się dostał w me ręce. Tuliłem go, pieściłem, jak skarb najdroższy, aż raz coś mi się w głębi duszy ozwało: „skradłeś tajemnice tej, co się dla ciebie poświęciła, co ofiarę swoją chciała mieć tajemnicą, spełnij jej wolę, spal te papiery“ — i spełniając jakby testament Wicuni, spaliłem tę pamiątkę po niej, co mnie i szczęściem napoiła i zatruła zarazem.

Mam majątek, stanowisko nie zgorsze, a niema Wicuni, by to wszystko z nią podzielić!

Taki się czułem samotny, taki nieszczęśliwy, że niekiedy lękałem się, czy mnie zdrowe zmysły nie odstąpią. Rzuciłem się do pracy i praca była mi lekarstwem. Mijały lata, uspokoiłem się, ale pogody w duszy nie było.

Wicunia ofiarowała się dla mnie, ja złożę ofiarę dla ludzkości, pomyślałem. Rozpocząłem życie takie jak je widziałeś — ale w dużem mieście duszno mi było czegoś; gwar, gonitwa za codziennym chlebem, szukanie szczęścia, lub udawanie, że się je posiada; dużo ziemi, mało nieba, wszystko to nużyło mnie i wygnało do was, by tu w zaciszy, bliżej natury, bliżej prawdy służyć ludziom, a sobie szukać zadowolenia.

Takim mnie poznałeś u burmistrza. Zaledwie przybyłem tu, uciekając przed wspomnieniami, zaraz jakby na przestrogę, że Wicuni nie zatrę w pamięci, usłyszałem jej imię. Przypomnij sobie, jak rozmawiałem z córką burmistrza, jak rozerwałem się na chwilę, jak zjawił się burmistrz i rzekł: „Wicuniu, mama cię potrzebuje“. Nie śmiej się ze mnie, ale gdym usłyszał wówczas to imię wyczytałem: „Mane tekel — chyba zginiesz, a dopiero rozstaniesz się z pierwszą swoją miłością.“

Musiałem dziwnie wówczas wyglądać, bo pamiętam, że doznałem odurzającego wrażenia. Wyszliśmy, wstąpiliśmy do chorej, znowu imię: Wicunia. Wyleczyłem to dziewczę, jakieś przeznaczenie kazało mi zbliżyć się do niej, przez zbliżenie się do ciebie i przez te trzy lata, dziwny odbył się proces w mej duszy.

Zrazu polubiłem dziewczynkę Wicunię; zdało mi się, że przez pamięć kuzynki, powinienem zająć się nią, a jak Wicunia niegdyś wieśniacze dzieci kształciła, mnie wypadało teraz to dziewczę, co mi się tak dziwnie nasunęło, podnieść z tej sfery, w której jej zdolnościom było ciasno. Zwolna przywiązywałem się do niej, jak artysta do swego dzieła — aż wreszcie przylgnąłem tak że już bez niej nie mógłbym się obejść w życiu. Walczyłem z sobą, myślałem, czy godzi mi się złamać ślub duchowy z tamtą, czy nie uczynię tej Wicuni nieszczęśliwą, wiążąc z nią życie moje stargane. Samotność mnie dręczy, radbym znaleść cel życia osiągnięty, mieć rodzinę. Zdaje mi się, że lepiej urządzić się nie mogę, jak żeniąc sie z Wicunią. Zyskam żonę przywiązaną, wdzięczną, nie wymagającą świata, którego nie zna; ognisko domowe będzie dla niej wszystkiem. Ją uszczęśliwię, bo zapewnię jej byt, stanowisko, wprowadzę w sferę, do której tęskni jej inteligencya. Nabyłem przekonania, że spełniam czyn dobry względem tego dziewczęcia, a sobie zdobywam szczęście, oto i koniec spowiedzi.

Wysłuchawszy Karola, nie mogłem, nie miałem siły wypowiedzieć mu zaraz tego, co o tem małżeństwie myślałem; on też jakby w obawie o swoje plany, nie czekał odpowiedzi i dalej mówił, że kupi dom na Pańskiej ulicy, urządzi się, a zaraz po ślubie wyjedzie z żoną do Włoch, do Szwajcaryi, do Niemiec, by w ten sposób uzupełnić jej wykształcenie i napełnić jej umysł podniosłymi wrażeniami.

Nie poznawałem Karola. Ożywił się jak student, marzył, jak poeta, obmyślał drobiazgowe szczegóły urządzenia domu i podróży, jak kobieta. Wezwanie do chorego, przerwało rozmowę i Karol gwiżdżąc wesołą arję, chwycił za kapelusz i wybiegł.

— Nieszczęśliwy, pomyślałem, do szaleństwa kocha jeszcze kuzynkę Wicunię, a że go ta miłość dręczy, upaja się urojeniem, że kocha Wicunię, numer drugi. Jakże to często pojawia się w życiu, że zaledwie otrzemy łzę, co nam przez serce do oka się przeżarła, a już śmiejemy się głośno, by ból cierpienia zagłuszyć. Zelazo do białości rozpalone ziębi; rozpacz często się śmieje, jak nagła radość łzy wyciska. Połykał łzy, gdy mówił o pierwszej Wicuni! gwiżdże, rojąc o drugiej. Pierwszą dotąd kocha całą potęgą uczuć, a kocha bez nadziei. Miłość to rozpaczliwa — więc ciężarem strasznym gniecie, tłoczy. Wmówił w siebie, że nie kamienie dźwiga, tylko puch łabędzi i zdaje mu się, że mu lekko. Powiadają: mundus vult decipi, decipiatur ergo — a podobno to sam człowiek lubi oszukiwać się, a może nawet być oszukiwanym. Dzięki Ci Panie, żeś mnie nie dotknął zarazą miłości! apage satanas!

IX.

Karol śpieszył się z przygotowaniem wszystkiego. Jakoś z kupnem domu poszło dość gładko i z całem urządzeniem domowem. Co się działo u woźnych, to nie trudno sobie wyobrazić. Biedni ludzie stracili głowę; on z kumami rad zaglądał „pod Zająca,“ by się chwalić, że Wicunia będzie panią doktorową, ona ganiła mu takie pospolitowanie się z „lada kim,“ boć im już nie przystoi „za pan brat być z ordynaryjną hołotą,“ skoro będą mieli takiego pana za zięcia. To też kupiła sobie kapelusz z zielonem piórem u Wiena, rękawiczki rakowe, a „staremu“ nowy paletot u Erlicha za 12 papierków. W kościele siadała koło wielkiego ołtarza, a do miasta na targ nie brała sama kosza, ale go nieść za sobą kazała. — A cóż bohaterka? Któż zbadał serc kobiecych przepastne krainy?

* * *

(Dokończenie nastąpi).

SPRAWY KRAJOWE
i kronika prowincjonalna.

Kołomyja. (Kor. Kurj. Krak.) W sobotę d. 7 bm. odbyło się w sali tutejszej Rady powiatowej pod przewodnictwem marszałka powiatu kołomyjskiego p. Franciszka Jasińskiego, zgromadzenie wyborców z kuryi większej własności powiatów kołomyjskiego, śniatyńskiego i horodeńskiego, celem wysłuchania sprawozdania poselskiego p. Jakóba bar. Romaszkana w sprawie gorzelnianej.

Szan. mówca oświadczył zaraz na wstępie, iż nie może z powodu uchwalonej w Kole polskim tajemnicy wypowiedzieć całkiem otwarcie zdania swojego na rezultat dotychczasowej akcyi naszej delegacyi w powyższej sprawie, skreśli jedynie zasady projektu rządowego, — zaznaczy swoje poglądy i oczekuje z wywiązać się mającej dyskusyi informacyi, w jakim duchu i kierunku po otwarciu Rady państwa działać powinien. Projekt rządowy jest zdaniem mówcy zarówno dla Austryi jak dla Galicyi szkodliwy, korzystny natomiast dla Węgier, tak, że prawdopodobnie powstał on z inicyatywy rządu węgierskiego opiekującego się tamtejszemi wielkiemi gorzelniami fabrycznemi. Przedewszystkiem ucierpiałyby bardzo gorzelnie rolnicze z powodu ograniczenia dziennej produkcyi do 7 hl., co nie odpowiada nawet dzisiejszej produkcyi gorzelń posiadających naczynia fermentacyjne objętości 50 hl. Należy więc dążyć do rozszerzenia tej granicy przynajmniej o 1 hl. dziennie. Dalszą krzywdą dla gospodarstw gorzelnianych jest zbyt nizki wymiar udziału w kontyngensie opłacającym niższą stopę podatkową, albowiem projekt rządowy obniżyłby naszą produkcyą przynajmniej o $^1/_5$, a nadto ogranicza w wysokim stopniu wolność prowadzenia gospodarstwa według chwilowych najkorzystniejszych konjunktur i warunków produkcyi, wyklucza wprost wolność swobodnej rotacyi płodów, uniemożliwiając uprawę kartofli w dotychczasowym rozmiarze. Wskutek tego obniżyć się musi przeciętna roczna intrata gruntowa bez stosunkowego opustu w podatku gruntowym, który właśnie na dotychczasowej intracie się opiera. Ponieważ przyznana gorzelniom rolniczym bonifikacya w wysokości od 1—3 złr. nie zrównoważy straty na zmianie systemu pauszalowego na system konsumcyjny, wypada żądać podwyższenia takowej na 3—5 złr.

Podwyższenie stopy podatkowej z 6 na 35—45 złr. jest zbyt gwałtowne i oddziałać musi niepomyślnie na konsumcyą, a więc i na dochód z propinacyi. Mówca, który jako właściciel 3 gorzelń zna dokładnie faktyczne stosunki, oblicza, że cena litra okowity t. z. szumówki, podniesie się wskutek nowego podatku z 14 na 35 ct., wobec czego naturalnie dochód z propinacyi spaść musi. Włościanie nasi będą mogli za tę cenę pić wino węgierskie, które też z pewnością do Galicyi w znaczniejszej ilości napływać będzie.

W końcu oświadcza mówca, iż bez radykalnych zmian na projekt rządowy głosowaćby nie mógł, albowiem nie może się zgodzić na podwyższenie obciążenia Galicyi o kilkanaście miljonów złr. Nad sprawozdaniem wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya. Na zapytanie wyborcy p. Cieńskiego wyjaśnia poseł, że rząd austryacki z Kołem polskim przed wniesieniem projektu się nie porozumiewał, albowiem konferencya gorzelniana w ministerstwie finansów, w której brali udział z Galicyi członkowie Izby panów: Polanowski i Starowiejski, miała charakter li tylko informacyjny.

Wyborca poseł sejmowy br. Kapri, wykazuje w dłuższem przemówieniu szkodliwe oddziaływanie projektu na propinacyą. Strata dwojaka: 1) na funduszu propinacyjnym, albowiem wiele drobnych szynków zniknie; 2) na dochodzie z propinacyi, który się zmniejszy najmniej o 15 prc. rocznie, czyli aż do wykupna prawa propinacyjnego, wyniesie strata właściciela tyle, co 4-letni dochód. Pierwszy ubytek zrównoważy projektowana subwencya rządowa, należałoby właścicielom za ich szkodę opuścić przynajmniej podatek dochodowy z propinacyi.

Na zapytanie p. Siewickiego oświadcza poseł, iż stanowisko Koła polskiego jest tem trudniejsze, albowiem sprzymierzone kluby Czechów, Słowian południowych i klerykalnych niechętnie tylko żądania Galicyi popierają. Mowca uskarża się, zwłaszcza na profesorów słoweńskich, którzy po doktrynersku rzecz sądzą, i pragną bardzo wódkę jako szkodliwy napój opodatkować. Klub austryacki występuje z wielką rezerwą, ale to fałszywy przyjaciel, pragnący jedynie obalić dzisiejszy rząd autonomiczny. Na wniosek p. Krzysztofowicza i ks. Puzyny notuje zgromadzenie posłowi votum zaufania, wyrażając nadzieję, iż poseł żadną miarą za szkodliwą dla Galicyi ustawą głosować nie będzie.

Sprawozdanie krakowskiego Wydziału powiatowego, w sprawie drogowej. Wydział powiatowy wysłał tymi dniami do wysokiego Wydziału krajowego sprawozdanie, w którem wykazuje, jakich w ubiegłym roku użył środków do stopniowej naprawy dróg gminnych i z jakim skutklem.

Sprawozdanie to podajemy w streszczeniu:

Nowela z dnia 7 lipca 1885 mogła znaleść faktyczne zastosowanie dopiero z początkiem r. 1887, to jest w czasie, gdy wszystkie prestacye publiczne na rok 1886 według jeszcze dawnej ustawy wymierzone, odrobione zostały. Nowa nowela drogowa zmniejszając znacznie ilość i wydatność prestacyj stara się wynagradzać ten ubytek wydziałom pow. dochodami z podatków, na które przeznacza znaczną — przeszło jedną trzecią część ciężaru utrzymania dróg. Rozumie się, że zmiana taka dla gospodarki powiatowej jest korzystną; dochody bowiem z podatków dane do dyspozycyi Wydziałom są wydatniejsze, niż taka sama ilość na pieniądze zewaluowanych prestacyi. Z powodu jednak, że nowa nowela drogowa dopiero w 1887 r., jak już powiedzieliśmy, faktycznie zaprowadzoną została, a w związku z tem dochody przez nią przyznane dopiero rosną, Wydział powiatowy widział się zmuszonym działalność swą w ubiegłym roku na polu bicia nowych dróg gminnych zawiesić, a tylko baczyć, aby drogi już wykończone utrzymać w dobrym stanie.

Po tem ogólnem przedstawieniu stanu rzeczy, potwierdzonym wymownie dołączonemi do sprawozdania rachunnkami i wykazami wymienia Wydział powiatowy te zarządzenia i roboty, które mniej więcej dają się podciągnąć pod kategoryą środków określonych § 42 regulaminu. Mianowicie: 1) wyszutrowano 250 metr. przestrzeni długości drogi gminnej w Kocmyrzowie, 2) wybudowano most na drodze gminnej w Kantorowicach (nie wyłącznym kosztem powiatowego funduszu dróg gminnych), 3) wybudowano most w Olszy na drodze od Prądnika Czerwonego, 4) zakupiono dla uregulowania i rozszerzenia dróg gminnych z funduszu powiat. dróg gminnych kawałki gruntów w gminach Zabierzów, Łuczanowice i Ruszcza. Resztę prestacyj i dochodów gminnych, jak już powiedzieliśmy, użył Wydział pow. krakow. na konserwacyę dróg gminnych wyszutrowanych i niewyszutrowanych. Wyszutrowanych dróg w powiecie z końcem r. 1887 było 228 klm., 238 met., nieszutrowanych 70 klm. i 248 met. Ogółem wydano na drogi gminne w tutejszym powiecie w r. 1887 33,217 złr. 11 cnt. Suma ta może się wydawać za wielką w porównaniu z małym rezultatem, jeśli się nie uwzględni, że przy przedstawionej w wykazach zmianie prestacyj na pieniądze (tj. 60 cnt. za dzień pieszy a 3 złr. za dzień ciągły), wydatność faktyczna tych prestacyj jest przeceniona, i że dzienna wydatność pracy kontrybuenta w naturze prestacyę wykonującego daleko jest niższa od 60 cnt., względnie 3 złr. Tą uwagą kończy Wydział powiatowy swe sprawozdanie.

Z Przemyśla. (Kor. Kurj. Krak.) Po raz drugi już w tym roku wybuchł tyfus w więzieniach przemyskiego sądu. Nie jest to żaden wypadek oderwany, ale należy do licznego szeregu corocznych wypadków tej epidemji. Przedewszystkiem ofiarą padają skazani na krótko-trwałe więzienie, najwyżej na rok jeden, inni bowiem z wyrokami na czas dłuższego odsiadywania kary, odsyłani bywają do większych zakładów karnych. Nietylko jednak giną z epidemji sami odsiadujący już wyroki, ale co smutniejsza i tacy, którzy dopiero pozostają w areszcie śledczym, oczekując może nieraz wyroku uniewinniającego. — Przy każdym wypadku epidemji powstaje panika w mieście, z powodu, iż w tym samym gmachu więziennym mieszczą się biura urzędników sądowych i przytem gmach położony jest w środku miasta. Jedynym i niezbędnym środkiem zapobieżenia roznoszeniu zarazy, byłoby przeniesienie zakładu karnego po za miasto, przedewszystkiem zaś odłączenie biur sądowych od więzienia.

Ze Skałata odbieramy następujące pismo: „Szanowna Redakcyo! P. Izydor Rosenstock, właściciel dóbr Palopanówka, znany z swej szlachetnej szczodrobliwości, który bez różnicy nikogo nie opuszcza w niedoli, przysłał na święta Wielkanocne dla biednych izraelitów w Skałacie, 50 fur drzewa opałowego i 50 korcy ziemniaków. Ponieważ zacny dobroczyńca w swym majątku chwilowo nie jest obecny, pragniemy złożyć mu publiczne „Bóg zapłać.“ Oby więcej takich szlachetnych i hojnych dobrodziejów dał Stwórca, którzy śpieszą ocierać łzy wdowie i sieroce! Stowarzyszenie ku niesieniu pomocy ubogim i chorym izraelitom w Skałacie. M. Zeiler, M. Stekit, N. Zimmer.“

Z bieżącej kryminalistyki naszej.

Szkice, kreślone w Izbach sądowych.

Tak się rozżalił, — aże podpalił.

W niewielkiej wioseczce powiatu Bocheńskiego, zwanej Grobla, mieszka włościanin Jan Bigosiński z żoną Salomeą. Chałupa, w której przemieszkuje to stadło, — nawiasem mówiąc dość niedobrane, bo żona jest o wiele starsza od męża i w dodatku mocno przygłucha, — stanowi własność dziedziczną Salomei Bigosińskiej, która tylko „pojęna se chłopa gla pomocy wele gospodarstwa.“ Ze jednak Salomea jest kobieta „usciwa,“ ulegająca mężowi „we wsyćkim jak Pan Bóg psykazoł,“ gdy tedy siostrze mężowskiej, Annie,“ psypłątoł się chop,“ w osobie Jana Widły, wyrobnika rodem ze wsi Chobołów, więc Bigosińscy nietylko młodej parze „weselisko jak się patrzy“ wyprawili, lecz też przyjęli ich na komorne do chałupy, nieodpędzając obojga nawet od misy i chleba, „póki swager niaopatsy się po Bozym swiecie i jakowegoś sposobu se niewynańdzie.“

Ale Widło o wynajdywaniu „sposobu“ widocznie ani myślał, bo oto już i rok cały upłynął po weselisku już i „maluśki robok“ z tego stadła „pocąn pisceć w w kolibce“ od trzech miesięcy, a „zatracony Jonek tylo psepijoł w karcmisku wsyćko, co ino kaj zarobił, abo chycił,“ a o własnym chlebie i opuszczeniu szwagrowej chałupy niegadał wcale.

I gdybyż na tem koniec, — jeszczeby to pół biedy, bo poczciwi Bigosińscy kąta i kawałka chleba szwagrom nie żałowali. Ale Jan Widło okazał się z czasem takim awanturnikiem i „wściekłym zbójem,“ że życie z nim pod jednym dachem i dla żony własnej, i dla jej łagodnego brata, i nawet dla właścicielki chałupy, Salomei, która, jako głucha, większej części jego „breweryj“ słyszeć wcale nie mogła, stało się wkrótce piekłem, „chtórego żadny krześcijański człowiek nijak nie podole wytsymać...“

Nie było rodzaju przykrości, jakiejby spokojni mieszkańcy „Salomeinej chałupy“ od nawidzonego Widły niedoświadczali. Nietylko wieczorami, kiedy po całodziennej włóczędze wracał zawsze z dobrym rezonem, bo podpity, ale nawet rankami, „na trzeźwe zęby“ i bez żadnego powodu „kłopocił się ze wsyćkimi, wymyślał, i deśpektował, że ino wstyd ludziom i obraza boska — i tylo..“ A to mu w chałupie zimno, a to mu gorąc, a to mu „żarcia mało, a to mu łóżko kwarde,“ a to mu woda śmierdzi, a to mu „kce się arbaty, a psio krew głuchman bnba nie daje...“ Słowem — nie jedno, to drugie, to trzecie, to dziesiąte, zawsze mu niedogoda, zawsze krzyczy, wymyśla, ciska garnkami, tłucze misy, aż się chałupa trzęsie!... Zonę dzień w dzień „grzmoci, niepsymizający kiej jakowe bydle,“ szwagrowi się odgraża, że go zabije „jag tego psa,“ na szwagrową, choć z jej łaski ma kąt i jadło, porywa się z pięściami, albo z polanem, a czasem i z nożem... Aż przyszło stopniowo do tego wobec niewytłumaczonej niczem pobłażliwości gospodarzy chałupy, że awanturnik Widło stał się grozą i postrachem wszystkich jej mieszkańców, że skoro on wracał do domu,— schodzili mu z oczu, baby chowając się w zapiecek lub do komory, a szwagier Jan — uchodząc do sąsiadów stuliwszy uszy... Przyszło do tego, że skoro huknął nad głuchą Salomeą i pogroził jej kułakiem — ta aż przysiadała do ziemi ze strachu, jak ta kurka z jajkiem, i spełniała co chciał, na pierwsze słowo... Przyszło do tego, że gdy Jan Bigosiński. chorując obłożnie, zaległ na kilka tygodni do łóżka, to mu i tam „zbój wściekły“ niedawał chwili spokoju, odgrażając się nań ciągle i wymyślając tak, iż chory biedak musiał przy sobie w łóżku dzień i noc trzymać kij dla obrony przeciw napaści... A raz brewernik żoną swoją Annę powalił na ziemię, bił kijem i kopał nogami tak, że musiano ją potem wodą oblewać, za to jedynie że służyła choremu bratu, podając mu kubek z napojem... Bił, kopał i krzyczał: „Nieśmisz, suko jedna, usługować temu zatraconemu charłakowi!... Kiej zdycha, niech zdycha selma jak pies, — a ty mu chlać nie dawaj, bo cię uśmiercę!..“

Najdziwniejsza jednak w tem wszystkiem, że choć głową kręć jak chcesz, ani rusz dowiedzieć się niemożna było nigdy, czego chce zbereźnik, wyprawiając tokie „breweryje“? Dogadzaj mu jak bolączce jakiej, — wszystko jedno! On zawsze jednako wymyśla, klnie, krzyczy, grozi, tłucze, rozbija, przewraca do góry nogami chałupę.. Ot, Boże odpuść, wściekła sobaka, i tylo!...

Taki był stan pożycia domowego w Salomeinej chałupie, gdy nadszedł dzień 28 stycznia rb. — Była to niedziela. Salomeja i Anna, wstawszy rano i ogarnąwszy się po świątecznemu, krzątały się cicho „wele obiadu.“ Jan Bigosiński wstał także i skoro dzionek przejrzał przez okienko, zaczął się golić przy wlepionym w ścianę kawałku lusterka. Widło, po kłótniach wczorajszych, przeciągniętych do późnej nocy, spał długo, czemu wszyscy domowi bardzo byli radzi i zachowywali się jak można najciszej, — bo — „nie budź licha, kiedy spi...“

Aie „licho“ obudziło się koniec końców... Przetarłszy oczy i ziewnąwszy, najpierwej huknął Widło sennym jeszcze głosem: „Dawajcie żreć, wiedźmy!..“ A potem, gdy obaczył golącego się przy okienku szwagra, zerwał się z łóżka bosakiem, krzycząc:

— „To ci, psio krew, halegant!... Nieśmisz skrobać swoi paskudny gemby, póki ja się niewogolę, bo mi skrobackę zatempis!...

Na to Bigosiński odparł spokojnie i bez gniewu, że brzytwa jest jego i że ma prawo golić się pierwszy.

— „Tu wszyćko moje, psubracie jakiś!... Stul gadackę, pókiś cały, bom już zły!...

I zaczęła się awantura codzienna... Baby drapnęły jedna za piec, druga na podwórze, choć mróz był trzaskający... Chłopy jęli „kłopocić się i zreć“: Widła głośniej, Bigosiński ciszej, ale zawsze huczek z tego zrobił się spory, zwłaszcza, że zabierano się już do grzbietów i czubów... Huczek zbudził berbecia w kolebce, który dawaj krzyczeć. Usłyszawszy to z sieni matka, przybiegła go ululać... Mąż, który to ujrzał, buchnął ją „po drodze“ w kark, — nowy więc płacz... Nareszcie ten zbiorowy koncert prześwidrował uszy głuchej Salomei; siedzącej za piecem, przemogła się tedy i wylazła ratować wszystkich, bo już to Salomeja znaną jest bardzo „litosierne kobiecisko...“ Ratunek jednak nie mógł się obejść w początku bez płaczliwych okrzyków na bardzo wysoką nutę: „O rany bozkie!“ „O rety!“— i „Matko Przenajświętsza!...“ — co nieprzyczyniło się wcale do uspokojenia hałasu... Słowem — zagotowało się w chacie jak w garnku, — sądny dzień prawdziwy, — aż sąsiedzi zaczęli się zbiegać i zaglądać do okien...

Nakoniec — natchnieniem jakiemś wiedziona Salomea, wydobyła z pieca krupnik, przelała do misy, okrasiła „śperką“ i postawiła na stole... Woń gorącego jadła uśmierzyła o tyle „wrzące namiętności“ Widły, że przestawszy wrzeszczeć i wymyślać, zasiadł do śniadania, tylko mruczał głucho, jak mruczą dalekie grzmoty, gdy wiatr gwałtowną burzę z horyzontu przepędzi za góry i lasy...

Mruczał: — „Psio krew, baby zatracone!.. Pockaj, swagierku, halegancie, — jo ci dom bzytwę!... Peda — jego bzytwa! Cie! jaki mi pon! Ja ci pokaze cyjo bzytwa, cyje wsyćko!..“

Mruczał tak, pokąd jadł, — ale zjadłszy, jął znów wymyślać głośno, czepiając się wszystkich po kolei... Niedługo jednak, bo zakląwszy się w końcu, że albo się rozwiedzie z tą „suką parsywą,“ albo sobie lub komuś „coś takiego zrobi, co popamiętają wszyscy,“ — odział się prędko, porwał za czapkę, gunię i wyszedł...

Nie było go cały dzień do wieczora, więc był w chałupie spokój święty, cokolwiek jednak zamącony domysłami: co też to on zrobi takiego „sobie albo komuś, co popamiętają wszyscy,“? tudzież cichym płaczem zahukanej Anny, której ćwiokiem we łbie utkwiła mężowska groźba „rozwodu,“ więc myśl jej biedna krążyła wciąż kółkiem około jednego punktu: „Pseciek jo nie glo tego psysiągłam Panu Bogu i księdzu proboscowi, jako bede jego żonom aże do śmierci, bym się miała rozwodzić,.. Oj, rety!...“

Tymczasem awanturnik, wyszedłszy z chaty, nie myślał wprawdzie o „rozwodzie,“ który jego niemądrej małżonce zabił takiego klina w głowę, ale za to groźbę zrobienia owego „czegoś,“ co „pamiętać mają wszyscy,“ widocznie na wąs sobie namotał i postanowił spełnić...

Postanowienie to snać dojrzało podczas całodziennej włóczęgi po wsi, bo nad wieczorem poszedł do karczmy i, kupiwszy u jej propinatora kwatèrkę mocnej okowity, „sciągnął“ przy tej sposobności, ze stoła i schował do kieszeni prawie pełne pudełko zapałek, a kiedy propinator Abraham Szwimaner i jego żona Chaja zapytali go, na co to robi, — odpowiedział: — „Bo mi się przydadzom!... Zapłacę Wam za te patycki— pseciek nieuciekom...“

Z okowitą w flaszce udał się Widło do chałupy drugiego brata swojej żony, Jędrzeja Bigosińskiego, pod pozorem, aby go nia uczęstować, chociaż wiedział dobrze, że Jędrzej wódki nigdy nie pije. Jakoż i teraz szwagier odmówił mu... A skoro odmówił, — Widło— jak powiadał — „z wielkiego zalu i despetu,“ — manifestacyjnie, wobec Jędrzeja, wszystką wódkę sam wypił, rozwiódłszy ją przedtem więcej niż połową wody. Chociaż zaś taka niewielka porcya wódki, rozcieńczonej do takiego stopnia, „że aż posiwiała,“ nie mogła zbyt odurzyć przywykłej do trunku głowy, — zaraz jednak po jej wypiciu, Widło ku wielkiemu zdziwieniu Jędrzeja, stał się jakoby pijanym i zaczął bredzić na ten temat, że go „psio krew śwagrowie krzywdzom,“ że mu „żałują żarcia i niedajom nijaki wygody,“ że go szwagier Jan „kcioł dzisiok zabić siekirom,“ i t. d. Zakończył zaś swe żale reminiscencyą porannej groźby, że sobie, albo im zrobi „coś takiego, co popamiętają wszyscy..“

W tym niby pijanym stanie opuścił Widło szwagra Jędrzeja i poszedł wykrzykując do domu. Przyczem Jędrzej zauważył tę szczególność, że się nie zataczał wcale i szedł równo, chociaż kiedyindziej, gdy był rzeczywiście pijanym, idąc padał prawie za każdym krokiem...

Przybycie Widły do „Salomeinej chałupy“ przybycie bardzo głośne i groźne, gdyż wszedł „z psekloném i pomstowaniem okrutnem“, trzymając w jednym ręku flaszkę, a w drugim kieszonkowy nóż rozłożony, sprawiło taki popłoch między jej mieszkańcami, że Salomeja zamknęła się coprędzej w komorze, żona uciekła z łóżka za piec, a potem na ulicę, sam zaś Bigosiński, „chocia to chłop nieułomek“, obaczywszy, że szwagierek, acz zwalił się zaraz na łóżko, „nieustaje wzeszceć jak niebozkie stworzenie i machać nozem“, uznał za lepsze zejść mu z oczu i udał się do sąsiada Tomasza Wydry, dokąd i biedna Anna Widłowa wkrótce za nim przybiegła.

Mała to satysfakcya i efekt chybiony miotać się i krzyczeć w pustych ścianach, a Widło pragnął bądź co bądź wywołać efektowną awanturę, mogącą dać pozór do wykonania uknutych już zamiarów „zemsty“. Domyśliwszy się tedy łatwo, gdzie szwagier i żona się znajdują, zerwał się „brewernik“ z łóżka i popędził do chaty Wydry. Zastał ją zamkniętą. Nuż więc szturmować, wołając, aby żona szła z nim do domu spać, „bom ci ja mąz i tak psykazuje“... A gdy biedna kobiecina, „z wielgigo lęku“ nie mogła się zdobyć na posłuszeństwo, „jął pomstować coraz okrutniej“, waląc w drzwi i okna, aż się chata trzęsła... A potem tak się „strasnie rozzalił na sercu“, że „wziął niby płakać i zawodzić na całom gembe, narzekający, co u własny swoi kobiety nima nijakiego posłuchu wele tego, co woła jom do ...... jak się patsy męzowi i zonie“... Nakoniec z wielkiego rozżalenia, wrzasnął tylko do okna: „Kaj tak, to obocycie, psie krwie, co jo Wom zrobię“, — i pobiegł pędem do „Salomeinej chaty“...

Zaniepokojony nagłą ciszą, wychodzi z chaty Wydry Bigosiński, wychodzi za nim Anna... Patrzą ku swojej chałupie, aż tam, śród ciemnej nocy błyska się coś koło jej strzechy... Błysnęło raz, — zgasło... Błysnęło drugi raz i trzeci, — znowu zgasło... Błysnęło czwarty, — aj rety!.. Płomień objął z pod spodu strzechę na łokieć szerokości odrazu — i bucha już do góry jasny jak świeca!..

— Tomaszu, ratujcie la Boga poli się nasa chałupa!..

I pobiegli... Tomasz wybiegł, popatrzył, krzyknął za nim: „Duscie śniegiem zywo, — jo tom wnetki psylecę...

Jakoż obuł się w mig, narzucił kożuch — i poleciał, wołając: „gore!“...

Wieś Grobla w tem miejscu ścieśniona bardzo: chałupa na chałupie, szopa na szopie siedzą, jak po deszczu pieczarki pod dębem... Noc jeszcze nie była spóźniona, — ludziska więc — jakoto każdemu o własną skórę chodziło — zbiegli się zaraz gromadnie... Jedni śniegiem dawaj dusić płomień, — i zadusili jakoś, z pomocą Boską, może w trzy pacierze... Drudzy, obejrzeli się za „zbereznikiem“... Oho! popędził w pole wiatrem, ani mu już w głowie, że był nibyto pijany... Pobiegli jednak w pogoń i z wielką biedą dognali go o kilka staj aż pod lasem...

Dognali ptaszka, ułapili, związali, i na noc pod straż do wójta, a nazajutrz do posterunku żandarmskiego dostawili...

Ten to wypadek był w dniu 7 b. m. (kwietnia) przedmiotem rozprawy w krakowskim sądzie karnym przed trybunałem sędziów przysięgłych.

Rozprawa odbywała się pod przewodnictwem Radcy Sądu karnego, p. Nowaczyńskiego, przy współudziale pp. Radców Łobaczewskiego i Federowicza. Oskarżenie wnosił reprezentant prokuratoryi państwa p. Kalitowski, obowiązki obrońcy pełnił adw. kraj. p. Mochnacki.

Stawiony przed sądem pod strażą więzienną Jan Widła, jest drabem 26 letnim, odzianym w stare i brudne, lecz „wele miastowej mody“ skrojone łachmany. Dość wysokiego wzrostu i prosty jak świeca, wygląda na „chopa jak się patrzy“, pokąd mu „na gębę nie spoźreć“... Twarz bowiem ma dziwnie wstrętną i odrażającą, o kościach policzkowych mongolskiego typu, o gęstej, najeżonej czuprynie nad czarnemi, zuchwałemi oczami i całym wyrazie zwierzęcym jakimś, bezczelnym, jednocześnie apatycznym i zaciekłym.

Obojętnie zupełnie słucha obwiniony aktu oskarżenia, zarzucającego mu szczegóły zbrodni przytoczone wyżej w zupełności stwierdzone, domagającego się zaś kary według § 166 ust. karnej, jako na podpalacza, którego czyn nietylko mieścił w sobie świadome i złośliwe uszkodzenie cudzej własności, lecz mógł, gdyby nie zapobieżono szczęśliwie jego skutkom, całą wioskę w perzynę i gruzy obrócić.

Na zadawane mu następnie przez przewodniczącego i sędziów zapytania, Widła odpowiada wykrętnie i kłamliwie, wymyślając bajeczne jakieś historye i twierdząc ciągle, wbrew prawdzie, że w chwili popełnienia zbrodni był pijanym do nieprzytomności. Snać dobrze wie o tem, że okoliczność ta może złagodzić wymiar kary...

— Czy miałeś jaką złość do Jana i Salomei Bigosińskich? — pyta sędzia.

— Złości ja to niemiołem nijaki, ino zol, co głucha baba zryć mi niedawała jak się patsy, a wun sam chcioł mnie siekiero zabić... A no jo w tym razie myślę sobie: niedocekanie twoje, — pude se w swiot kaj ocy poniosom... A onego dnia kiedym się rankiem psebudził głodny, a wun mnie chcioł bzytwom zarznąć,— to tagem się rozzalił okrutnie, com posed do Zyda, kupił mocny okowity i upił się, com był jak umarty i nic nieuwazam, co było dalej.

— Na cóż u Zyda brałeś zapałki?

— Nieprowda! Niebraem, — nie potrza mi było, bo do papirusa miaem swoje w kiesieni...

— Opowiedz, coś robił potem, wieczorem?..

— Nieuwazam, bom był pjony furt... Ino to, jak niby bez sen, pamiętam, co jak moja niekcioła iś spać zemnom, ino uciekła do chałupy Wydry i wyjś niekcioła, chociem jom wołał, to tagem się rozzalił na

wnątrzu serca, com okrutnie jął płakać, że nijakiego posłuchu od nij nimam.

— I z wielkiego rozżalenia podpaliłeś chatę?..

— Ano — tego juz nieuwazam, — bom pjony był...

— Jakimże sposobem, pijany, uciekałeś tak szparko w pole, dom podpaliwszy?

— Abo ja ta wim? Pedam, com był pijany, i tylo...

Tejże samej metody kłamstwa i wykrętów trzyma się podsądny przy konfroutacyi ze świadkami: Janem, Salomeją i Jędrzejem Bigosińskimi i Tomaszem Wydrą, którzy wszyscy pod przysięgą stwierdzają wszystkie okoliczności wyżej przytoczone, a podsądnego wszechstronnie potępiające...

Propinator Abraham Szwimoner, poważny żyd, ex-żołnierz z marcyalną podstawą i medalem zasługi wojskowej przy klapie kaftana, silący się przytem na poprawną polszczyznę z przysłowiem „Moszci Dobrodzieju“, dowodzi podsądnemu, że wziął okowity tylko kwaterkę i przytem ściągnął paczkę zapałek. Pomimo to Widło zawsze twierdzi, że zapałek nie brał, a wódki kupił całe pół kwarty, — aż zniecierpliwiony Abraham wykrzyka:

— Co tu gadać. Moszci Dobrodżeju, — jesteś kłamca, szalbierz i basta!..

Po przesłuchaniu świadków i odczytaniu dokumentów, trybunał stawia sędziom przysięgłym pytanie: czy winien podsądny zbrodni rozmyślnego podpalenia chałupy, mogącego zniszczyć ogniem wieś całą? Obrońca żąda dodatkowego pytania w kierunku „zamiaru uszkodzenia cudzej własności“ tylko. Trybunał to odrzuca. Następują przemówienia prokuratoryi i obrony, poczem sędziowie przysięgli, po dłuższej naradzie, wynoszą werdykt, zatwierdzający pytanie jednogłośnem „tak“ z wyjątkiem przypuszczenia pożaru wsi, ponieważ wielkie śniegi musiały takiemu pożarowi przeszkodzić.

Trybunał po krótkim ustępie, ogłasza wyrok, skazujący Jana Widłę na karę 2 i pół lat ciężkiego więzienia, obostrzonego co 2 tygodnie postem i co miesiąc w dniu 29, jako w datę popełnionej zbrodni, ciemnicą.

Jan Widło przyjmuje wyrok z zupełną obojętnością, jak gdyby go nie obchodził nic zgoła.

L. K.

KRONIKA.

Redakcya i Administracya Kurjera przeniesione zostaną jutro na ulicę Jagiellońską l. 7 (róg Szewskiej).

Prof. Dr Madurowicz powrócił do Krakowa.

Hr. Stan. Tarnowski udał się do Rzymu, gdzie jednocześnie podążył ks. Adam Sapieha.

Józef Bliziński, znakomity nasz komedjopisarz bawi od kilku dni w Krakowie.

Kradzież w kościele św. Floryana. Ochlust Franciszka została wczoraj rano przychwyconą w kościele na kradzieży obrusa z ołtarza, onegdaj zaś aresztowano niejakiego Pawła Cudoka 28 lat liczącego za usiłowaną kradzież w tymże kościele. Cudok jest rodem z Preschlebity w okręgu Gliwickim na Szląsku i był zaopatrzony w paszport przymusowego wydalenia z Mysłowic. Miał więc udać się na Katowice i Królewskie młyny (Königsmühle) do Preschlebic a znalazł się na Kleparzu w Krakowie. W kościele św. Floryana ukrył się między ławkami o 9 wieczorem odszukał go tam przypadkiem kościelny Ludwik Bierczyński i oddał w ręce policyi.

Zabezpieczenie od ognia. Już od dawna dążyły władze do zabezpieczenia od ognia kościołów i plebanij wiejskich. Obecnie ministeryum i podrzędna władze administracyjne wydały rozporządzenie, aby budynki te były assekurowane. — Spodziewamy się, iż komitety parafialne rozwiną w tym kierunku energiczną działalność. Korzyści bowiem z tego są widoczne. Zważyć bowiem trzeba, iż assekuracya budynków murowanych, blachą pokrytych, wynosi mniej więcej 35 złr. od sumy 15.000. Ciężar więc rozdzielony na członków parafii jest bardzo mały.

Z krainy nędzy i poświęcenia. — Zmarły lekarz Tomasz Swierz, padł ofiarą uznania godnej gorliwości w wypełnianiu obowiązków swego zawodu. Z polecenia władzy politycznej wyjechał on do Ochojna dla ratowania chorych na tyfus — za wynadgrodzeniem 3 złr. 50 ct. otrzymanem tytułem kosztów komisyjnych. Tutaj, nie obawiając się straszliwej epidemii, chodził od chaty do chaty, niosąc pomoc nieszczęśliwym — i zarażony padł pod ciosem zabójczej zarazy. — Dodajmy, iż dr. S. był lekarzem prywatnym, a według przepisu tylko lekarze rządowi mają ten przywilej, iż wdowy po nich pozostałe w wypadku podobnym do powyższego otrzymują taką pensyą, jaką by otrzymywały, gdyby śmierć zaskoczyła po wypełnieniu całych lat służby.

Mówiąc o grasującej epidemji, winniśmy dodać, że w ostatnich czasach przekonano się, że pół funta mięsa i butelka wina prędzej odpędzają chorobę, niż wszelkie lekarskie środki. — Z tego względu, racyonalnem jest, że pomimo istniejącego przepisu, który nakazuje, aby fundusze assygnowane w razie epidemii przez władze polityczne, były obracane na zakupno środków desinfekcyjnych, ze względów miejscowych w znacznej części przeznaczane bywają przez starostwa na zakupno środków pożywienia.

Jeszcze echa z powodzi. Straszliwa katastrofa która dotknęła biedny nasz kraj, w sercach ogółu wzbudziła współczucie dla nieszczęśliwych pozbawionych mienia, które porwały nielitościwe fale. Członkowie komitetu ratunkowego zapewniają, iż składki płynęły obficie.

W pierwszym rzędzie szlachetnych ofiarodawców stoją jednostki, już niemal stale zapisane na liście tych, do których ofiarności nędza bez obawy zawodu zawsze się zwracać może — niemniej jednak ogół brał udział w szlachetnym czynie. W tych dniach komitet ratunkowy odbył posiedzenie i uchwalił rozdzielanie dotychczas uzbieranych funduszów między dotkniętych klęską. Wykonanie uchwalonej czynności trwało dni 4.

Reszta funduszów, które powiększają się ciągle, przeznaczoną została częścią dla innych powiatów — częścią na roboty publiczne. Uznano bowiem za słuszne, aby zaspokoiwszy pierwsze niezbędne potrzeby nieszczęśliwych, dać im możność zarobku, którvby zapewnił byt także na przyszłość.

Najpiękniejsza w świecie kobieta przyjechała w tych dniach z Paryża do Krakowa. Jestto ni mniej ni więcej, jak Wenus — z Luwru według najdokładniejszego odlewu, którym zbogacony został gabinet sztuki uniwersytetu Jagiellońskiego. Wspaniały ten dar pochodzi od hr. Lanckorońskiego, którego ofiarności gabinet niejeden cenny zawdzięcza nabytek. Dodajmy, iż koszta podróży pięknej pani wynoszą 400 złr. Żywej kobietki drożej podróż nie kosztuje.

Zmiany lokalów. Z początkiem nowego kwartału wiele firm poprzenosiło swe składy i sklepy z miejsc dawnych na nowe: i tak p. Janik przeniósł swój zakład fryzyerski do hotelu Saskiego; p. Wakulski swoją pracownię rzeźbiarską z ul. Szewskiej na Jagiellońską. Antykwarnia p. Chaberskiego przeniosła swój skład na ul. św. Anny pod N. 9. zaś jej lokal naprzeciwsko N. P. Maryi zajęła pracownia kapeluszy filcowych i słomkowych p. Popowiczowej. P. Zarzycki przeniósł swój magazyn krawiecki na ul. Floryańską, a lokal jego zajął magazyn mód p. Bednarskiej. Długo pustką stojący lokal po składzie galanterjnym p. Zaplatalskiego zajął p. Krzysztofowicz ze Lwowa i urządza w nim sklep z farbami. Węgierska piwnica win z ul. Jagiellońskiej przeniosła swe ponętne artykuły na ulicę Szewską obok cukierni Schmiedta. Introligator Fałdziński będzie odtąd oprawiał tak mądre jak i mniej mądre książki na ulicy św. Tomasza pod l. 20. Pani I-voto Olszewska II-veto Trojanowska, oznajmia że z przyjemnościa słażyć będzie obiadem i kolacją każdemu kto tylko przyjdzie na ul. Szewską pod Nr. 27, mając naturalnie potrzebną sumę pieniężną w pugilaresie.

Dramat miłosny. Niejaki Ludwik Kozik lat 21 liczący, murarz na Krowodrzy kochał się od dłuższego czasu w modrookiej pannie Maryi Zab... Miał on zamiar ożenić się ale panna Marya nie miała ochoty wyjść za niego czasem jego miłosnych deklaracyj ale to tylko. A w sercu Kozika miłość coraz bardziej potężniała aż wreszcie objawiła się dramatycznie.

Oto onegdaj wyszła panna Marya Zab... z kościoła a na drodze spotkał ją Kozik. Od słówka do słówka przyszło do wzajemnych wyrzutów, i Kozik zażądał od panny zwrotu podarunków które jej kiedyś ofiarował a nawet pociągnął za chustkę, którą miała na sobie. Ba, tu już poszło na seryo... Panna w krzyk a Kozik zaczął ją okładać laską. Policyanta nie było, biedaczka zdołała jednak przy pomocy przechodniów wyrwać się z rąk napastnika i pobiegła na policyą. Ztąd odesłano ją podług przepisu na drogę procesu karno-sądowego. Wieczorem tegoż dnia wójt z Krowodrzy poprosił tutejszą policyą o aresztowanie Kozika gdyż tenże napadł na mieszkanie Maryi Zab.. i odgraża się zabiciem jej. Udał się więc na wskazane miejsce dorożką rewizor z policyantem i zabrali Kozika, ale w tej chwili rodzice tegoż przy pomocy innych ludzi obstąpili dorożkę i wydarli Kozika z objęć władzy przemocą. Dopiero rano udało się rewizorowi p. Piekarczykowi w grzeczny sposob sprowadzić starego i młodego Kozika — do aresztu.

Z Izby handlowej. Na wczorajszem posiedzeniu Izby handlowo-przemysłowej wybrano ponownie prezesem p. Teodora Baranowskiego, wiceprezesem p. Alberta Mendelsburga. Następnie uchwalono rezolucyę przeciw projektowanemu podatkowi gorzelnianemu.

Letni karnawał. Wczoraj było przyjęcie u hr. Wielopolskiego. — Dzisiaj otworzą się na przyjęcie licznego grona gości salony hr. Tyszkiewiczów w pałacu Ogińskich przy ul. Wolskiej.

Rozmaitości.

Zakon Augustyanów u Ojca św. „Osservatore Romano“ donosi: We czwartek 22 marcd br. Najprzewielebniejszy Ojciec Pacifik A. Neno Generał zakonu pustelniczego św. Augustyna w towarzystwie O. Auguna a Ciasca prokuratora generalnego i O. Assystenta Wincentego Senenza był przyjmowany na audiencyi u Ojca św. Leona XIII dla złożenia w imieniu zakonu podarunku z okazyi Jego jubileuszu kapłańskiego.

Podarunek stanowi wielki płaszcz pontyfikalny, którego materja tkana z lamy srebrnej najcieńszej (najdoskonalszej) i stuła wielka i kaptur, a wszystko bogato i wykwintnie wyhaftowane, złotem najlepszym z rysunkiem najczystszego stylu czasów Rafaela zbogacone 78-miu kamieniami drogiemi.

Wspaniała ta praca jak również i inne, co figurują na wystawie Watykańskiej są wykonane przez pana Romanini. Płaszcz wielki jest ozdobiony racyonałem czyli klamrą złotą całą arabeskowaną w różne desenie według stylu XV wieku Cinquento, w pośrodku zaś tej klamry wypisane literami z dyamentów imię Leona XIII również w pośrodku i po obu brzegarch tejże występują trzy sosny przeplatane liśćmi i per łami wschodniemi, ze strony tylnej całej ze złota i srebra czytać można napis wyryty: „Leoni XIII in L. sui sacerdotii Anno Ordo Eremitarum S. Augustini

Wykwintny ten wyrób dzieło znakomitego artysty Piotra Quadroli jest zamknięty w eleganckim z atłasu i aksamitu futerale z papieskim herbem w kolorach. Wraz z drogocennym i bogatym płaszczem, Przewielebny Ojciec Generał złożył do stóp Jego Świątobliwości jedwabny złotem haftowany woreczek mieszczący znaczną sumę jako ofiarę swego Zakonu.

1) Piękny kielich z tacką i z ampułkami imieniem Opactwa Augustyańskiego z Berna w Morawii.

2) Alba koronkowa prześlicznie wyrobiona przez Zakonnice Augustyanki w Ciasca.

3) Na ostatek drugą jeszcze ofiarę z księgą adresów od Zakonnic św. Józefa w Filadelfii ze Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Ojciec św., nie tylko że z całą dobrocią ojcowską przyjął sobię złożone dary, uznając w nich dowód wiary i silnego przywiązania Zakonu Augustyańskiego do najwyższej głowy kościoła z powodu tej uroczystości, ale zatrzymał się z żywem zajęciem i życzliwym wyrazem dopytując o sprawach Zakonu i udzielając tak obecnym jak i nieobecnym Swe Apostolskie Błogosławieństwo.

Sensacyjny proces malarski rozegrał się w tych dniach w Brydze w Belgii, jak donoszą do „Weser Ztng.“ z Bruksélli. Znany malarz Van Beers, mieszkający w Paryżu, podczas pobytu swego w Ostendzie w sierpniu r. z. zauważył u jednego z handlarzy obrazów cztery obrazki podpisane jego nazwiskiem, i oświadczył, iż są podrabiane; zawiadomił o fałszerstwie policyę miejscową, która też niezwłocznie zakwestyonowane obrazki skonfiskowała. Zarządzono śledztwo sądowe i w ubiegłym tygodniu sąd w Brydze wezwał Van Beers'a oraz kilku innych malarzy na świadków, przyczem wyszły na jaw trudne do uwierzenia rzeczy. Z zeznań świadków, którym Van Beers zaprzeczał tylko na kilku błahych punktach, wykazało się, iż tenże Van Beers każe obrazy swoje kopiować w znacznej ilości przez innych malarzy, i podpisawszy je swojem nazwiskiem sprzedaje. Czasem retuszuje tylko niektore kopie. Kopie zaś nieudane, lub nawet oryginały innych malarzy każe podpisywać swojem nazwiskiem komu innemu, czasem i swojemu lokajowi, aby ich się módz następnie wyprzeć. „Zrobimy z tego fałszywego Van Beora'a,“ — oto jego zwykły sposób mówienia. Niedosyć na tem; od lat ośmiu istnieje w Paryżu pod kierunkiem tegoż artysty towarzystwo „fabrykowania Van Beera'a,“ a w pracowni jego zajętych jest w tym celu sześciu malarzy, którzy mają zawsze otrzymywać połowę dochodu otrzymywanego ze sprzedaży obrazów. Ponieważ jednak Van Beers w większej części ich oszukiwał, przeto w końcu podejmowali się roboty jedynie umówiwszy się poprzednio o cenę, za co musieli także nieraz podpisywać obrazy. Pracownia p. Van Beers jest tedy, według orzeczenia prezesa sądu, tylko „fabryką malowideł.“ Po wyjawieniu tych zadziwiających szczegółów, prokurator cofnął oskarżenie przeciw handlarzowi obrazów i oświadczył, iż należy raczej ścigać sądownie Van Beers'a za rozmyślne oszukiwanie publiczności. Sąd oczywiście uwolnił handlarza sztuki od wszelkiej odpowiedzialności. Fakt ten, wystawiający tak smutne świadectwo bardzo utalentowanemu artyście, jest prawdopodobnym; dziwnem tylko, a nawet niepojętem wydaje się, że Van Beers zaskarżył owego handlarza obrazów, i że dopuścił do procesu, który, wyprowadzając na jaw uprawiany przezeń system „fabrykacyjny,“ artystyczną sławę jego nazawsze zaćmił.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Zeitschrift für bildende Kunst, dając rysunki starożytnych budowli drewnianych, nie pomija też pięknych a w każdym razie bardzo oryginalnie malowanych sprzętów dotąd wyrabianych i jeszcze po wsiach najpospoliciej używanych przez włościan hesskich. Szczególnie stołki których reprodukcye oglądamy w ostatnim zeszycie owego organu znakomitego Lützowa, mogą być wybornym wzorem dla naszych warsztatów zakopańskich.. Polichromija ich w rodzaju skrzynek sąsieków, pojawiających się zwykle na targach na Podgórzu.

„Marzenie“. Pod tym tytułem ukaże się wkrótce najnowszy romans Emila Zoli, pisany dla młodych panien. Treścią „Marzenia“ jest historya miłości podrzuconej dziewczyny. Aniela, córka jednego z Rougonów posiada wszystkie złe instykta swojej rasy, lecz dzięki rodzinie, która zaadoptowała opuszczone dziecko, dostaje się między ludzi uczciwych, pracowitych i religijnych. Rodzina owa, zajmująca się haftem mieszka w sąsiedztwie katedry biskupiej w mieście prowincjonalnem i zdaje się być przeznaczoną przez Opatrzność dla wykorzenienia wrodzonych złych instyktów młodej dziewczyny i zapewnienia jej szczęścia. W pałacu biskupim wychowuje się tajemniczy młodzieniec, imieniem Felicyan, który pokochawszy Anielę, poślubia ją mimo wszelkich przeszkód i rożnicy położenia towarzyskiego; posiada on bowiem 50 milonów franków. W ten sposób urzeczywistnia się „marzenie“ Anieli i niejednej innej młedej dziewczyny i ztąd tytuł książki.

Słowianin. Pod tym tytułem pragnie wydawać w Moskwie p. Alfred Bykowski, pismo polskie. Starania o koncesyę już rozpoczął i pismo wychodziłoby dwa razy tygodniowo. W Moskwie przebywać ma około 18.000 Polaków.

Gospodarstwo, Przemysł i Handel.

Targ zbożowy na Kleparzu dnia 10 kwietnia. Na dzisiejszy targ dowóz zboża byl znaczniejszy, a i chęć kupna więcej ożywiona. Ceny przecież lubo skłonniejsze do zwyżki, nie podniosły się. —

Płacono za 100 klgr. pszenicy od 7·15 do 7·75, żyta od 5·25 do 5·65 jęczmienia od 5·25 do 6·10, owsa od 5·— do 5·25, grochu od 8·55 do 10·50, tatarki od 6·60 do 7·50, prosa od 5·50 do 6·50, fasoli od 8·— do 10·—, jagły od 11.— do 15·—, ziemniaków od 1·60 do 1·80, siana od 2.40 do 3·—, słomy od 2·10 do 2·40, koniczu od 3·60 do 4·—. koniczyny białej od 20·— do 32·— konicz. czerwonej od 30·— do 42·—.

Rzeszów 7 kwietnia.

Płacono za hektolitr pszenicy 6·—, żyta 4·50, jęczmienia 3·80 owsa 3·50 grochu 7·50, fasoli 8·90, tatarki 6·50, prosa 10·—, ziemniaków 2·50 za 100 klgr· siana 3·30 słomy 2·25 kopa jaj 1·20 kilo masła —90.

Przegląd polityczny.

Austryacka Rada Państwa, wczoraj rozpoczęła t. z. wiosenną sesyę, która ile wnosić można zapowiada się być burzliwą. W krótkim okresie czasu, jaki jej naznaczono (do 17 maja), rozstrzygnąć ma los budżetu, projekt wódczany i piwny, a także i głośny wniosek Liechtensteina, o szkołach wyznaniowych. Na porządek dzienny, w dalszym ciągu, wejść mają drobniejsze projekta ustaw, jako to: o markach ochronnych, kontrakcie z Llyodem, prawo dotyczące uregulowania stowarzyszeń religijnych izraelickich, wniosko terminie budowy kolei transwersalnej, morawsko-czeskiej i t. d. Wielki ten materyał do pracy, ma zostać załatwiony w 30 niemal posiedzeniach tak, że zawczasu przewidywaną jest ewentualność, iż po zamknięciu delegacyj Rada Państwa, zostanie powołaną do sessyj dodatkowych. Wniosek Liechtensteina przyjść ma pod obrady przy pozycyi budżetowej „oświata“. Począwszy od 12 b. m. posiedzenia odbywać zamierzono codziennie i to od godziny 10 rano.

W wiedeńskich sferach parlamentarnych mniemają, że delegacye będą zwołane na 30 maja do Pesztu.

Rada państwa w Wiedniu rozpoczęła swe czynności od dyskusyi nad mniej głośnemi ale pożytecznęmi sprawami. We wtorek poseł Wrabec uzasadniał swój wniosek co do rewizyi istniejącej ustawy konkursowej a następnie weszło na porządek dzienny obrad sprawozdanie o wniosku posła Dra Rosera co do organizacyi instytutów dla głuchoniemych.

Przesilenie kanclerskie w Berlinie w zawieszeniu „Gazeta Kolońska“ z towarzyszami kruszą kopje w obronie lipskiego adresu, domagającego się zatrzymania Bismarka w urzędzie. Na to w odpowiedzi „Gazeta Krzyżowa“ powiada: „Ubolewalibyśmy bardzo nad usunięciem się kanclerza z dotychczasowego stanowiska, a nawet nie obcą nam byłaby pewnego rodzaju troska i obawa. Mimo tego wszystkiego jednak nie zgadzamy się na adres lipski. Czy Bismark usunie się z urzędu, czy na nim pozostanie niezależne to od jego woli i chęci — o ile go znamy. Jeśli nie zdoła on przekonać Cesarza o słuszności swojej polityki, to nic nie pomogą żadne adresy, choćby podpisane przez największą liczbę Niemców: nie wpłyną one na utrzymanie się jego na stanowisku.

Germania zaś tak się wyra: „Owi anticesarscy agitatorzy uchybiają również księciu Bismarkowi. Kanclerz z pewnością nie zechce brać na swoje barki roli dwuznacznej Boulangera; nie pragnie on wcale adresów od niemieckich boulangistów i zapewne ich nie przyjmie.“ „Vossiche Zeitung“ zaś przypuszcza, że w przesileniu kanclerskiem odgrywa pewną rolę tajna policya polityczna.

„Times“ nader pessymistycznie wyraża się o politycznej przyszłości Francyi: „Zdaje się, pisze dziennik, że gabinet Floquet'a będzie ostatniem wysileniem tak zwanego francuskiego parlamentaryzmu, aby się oprzeć rozkiełzanym siłom wewnątrz i groźnemu parciu socyalizmu z zewnątrz. Wielce pożądaną jest rzeczą nietylko w interesie Francyi, lecz i Europy. aby ta próba się powiodła, mimo to nie możemy ufać w przyszłość. Skwapliwość, z jaką większość Izby chwyciła próżny pozór rewizyi konstytucyi stawiony przez p. Laguerre'a, aby obalić ministeryum Tirard'a, dowodzi niepoprawnej lekkomyślności i uganiania się za zmianą, a zarazem wskazuje, że nietylko wrogowie Rzeczypospolitej, nietylko rojaliści i bonapartyści, lecz i fanatycy, dążący do socyalnego i politycznego przewrotu. pragną przyspieszyć zamieszanie, z któregoby mogli osiągnąć dla siebie jakieś korzyści. Francya nie wytrzyma podobnych wstrząśnień. Jej położenie finansowe wznieca poważne obawy; ludność cierpi z powodu ciężkiego przesilenia w rolnictwie, handlu i przemyśle. Europa potrzebuje pokoju, a zwłaszcza owego rozwoju handlu, który jest możebny jedynie podczas pokoju. Smutna rzecz, iż tak wielkie i szacowne interesa podkopuje głupota lub ambicya polityków wszystkich stronnictw, którym obecna generacya Francuzów powierzyła losy swoje.“

Własne telegramy Kurjera.

Berlin 11 kwietnia. Cesarz przysłał Centralnemu komitetowi ratunkowemu dla powodzian w całych Niemczech z własnej szkatuły 50 tysięcy marek.

Belgrad 12 kwietnia. Komisye Izby w sprawie samorządu gmin oraz reformy podatkowej odbywają ciągłe posiedzenia, na których oprócz członków większość posłów bywa. Z tego powodu Skupczyna nie odbywa posiedzeń.

Rzym 12 kwietnia. Papież przyjmuje biskupa Strossmayera z jego pielgrzymami na oddzielnej audjencji.

Sofia 12 kwietnia. W proklamacjach do wojska i ludności a nadesłanych tu przez agentów z Rumunii położono szczególny nacisk na konieczność zamordowania księcia, przez co zdaniem autorów proklamacji zakończyłoby się wszelkie przesilenie.

Berlin 11 kwietnia. Prof. Kussmaul wyraził się, że cesarz z dzisiejszą chorobą może z pewnością pożyć lat kilka i kilkanaście.

Rzym 11 kwietnia. Wczoraj trzy parowce odeszły z Neapolu do Massauah w celu zabrania ztamtąd części wojsk włoskich.

Rzym 11 kwietnia. Z powodu interpelacji Bonghiego i Devenzisa w sprawie afrykańskiej i przyrzeczonej odpowiedzi Crispiego spodziewają się ciekawych rozpraw wogóle nad zagraniczną polityką.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:

Kazimierz Bartoszewicz

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.
Kraków, 11 kwietnia 1888.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	105 25	106 —
Marki niemieckie	62 –	62 60
20-frankówki za sztukę	10 —	10 08
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	100 25	101 50
4½% gal. pożyczka krajowa	87 50	89 —
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 —	100 50
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	90 75	91 50
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	99 30	100 25
4½% „ „ „ „	92 —	93 25
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr	91 50	92 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	87 —	88 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	84 —	85 —

	płacą	żądają
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	83 —	86 —
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	99 —	100 —
5% galic. Banku Hipot. bez premii	96 —	97 —
Losy:		
Miasta Krakowa	17 —	18 —
„ Stanisławowa	— —	36 50
Warszawa. 10 kwietnia 1888. Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
4½% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 —	101 —
4% listy likwidacyjne	89 50	91 —

Telegramy:

Wiedeń, 11 kwietnia 1888.

Renta wspólna pap. opod. 78·60 Akcye kredytowe 271·20, Dukaty 5·97

Berlin 11 kwietnia 1888.

Guldeny austryackie 160.50, ruble 169 20

Pociągi na kolejach żelaznych.
od 20go Października br.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: osobowy o g. 10·46 rano, pospieszny o g. 9·26 wieczór, mieszany 10·57 wieczór, kuryerski o g. 7·59 rano.
Do **Rzeszowa i Tarnowa** lok. o 6·12 rano (zeg. B.-Peszt)
Do **Wieliczki**: o g. 11·15 przed poł.
Do **Wiednia**: pociąg kuryer. o 6·55 rano, 9.37 wieczór, pociąg osob. o 5·37 rano, 9·20 przed poł., 3·00 po południu. (z. prag.)

Przychodzą do Krakowa:

Ze **Lwowa**: osob. 2·33 popoł., mięszany o g. 5·07 rano, pospieszny o g. 6·48 rano, kuryer. o g. 9·38 wieczór.
Z **Rzeszowa**: lokalny o g. 8·20 wieczór.
Z **Wieliczki**: o g. 7·35 wieczór. (zeg. B.-Peszt)
Z **Wiednia**: pociąg kuryerski o g. 8·48 wieczór, 7·25 rano, pociąg osobowy o g. 9·46 rano i o g. 9·50 wieczór. (zeg. Prag)
Z **Prus**: osobowy o g. 5·00 popoł. kuryerski o g. 8·48 wieczór i osobowy o g. 9·50 wieczór.
Z **Warszawy**: osobowy o g. 9·46 rano, osobowy o g. 5·00 popoł., kuryerski o g. 7.23 rano (zegar Prags)

Pociągi na kolei Transwersalnej.

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza, Zagórza
O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcima
O godzinie 7 min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Przychodzą do Podgórza Płaszowa:

O godzinie 9 min. 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.
O godzinie 10 min 48 przed południem Skawiny, Oświęcima.
O godzinie 6 min. 5 wieczór w Podgórzu 7·35 wieczór w Krakowie z Nowego Sącza, Suchy, Żywca.
O godzinie 7 min 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

Odjazd z Tarnowa.
3·55 rano do Zagórza, Orłowa, Żywca.
2·58 popołudniu do Zagórza, Żywca.

Przyjazd do Tarnowa.
11·10 przedpołudniem z Żywca, Zagórza.
11·30 wieczór z Żywca, Orłowa, Zagórza.